Nr. 107. We Lwowie — Czwartek dnia 18. Kwietnia 1895. Rok XXX

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z ruchu robotniczego.

Lwów d. 17. kwietnia.

Wczoraj donieśliśmy już po krótce o obradach **kongresu austryackich robotników górniczych**, który się odbył we Wiedniu w ciągu świąt. Prócz rezolucyi w sprawie pracy 8-godzinnej, powzięto ostrą, przeciw Radzie państwa wymierzoną uchwałę za powszechnem głosowaniem, tudzież rezolucyę wzywającą ministerstwo rolnictwa do przedsięwzięcia odpowiednich środków ostrożności dla zapewnienia górnikom bezpieczeństwa życia we wszystkich kopalniach. Dalej zebrani domagali się ustanowienia komisyi, złożonej także z robotników, któraby zbadała wszystkie kopalnie, niemniej żądali zniesienia pracy na akord w kopalniach, gdzie robota połączona jest z niebezpieczeństwem życia, a wreszcie, aby urzędnicy w kopalniach posiadali techniczne wykształcenie i opłacani byli przez państwo. Najciekawszą atoli historyę wywołała rezolucya postanawiająca utworzenie kasy gwareckiej, obejmującej całą Austryę (a przyjęta tuż po rezolucyi co do pracy 8 godzinnej). **Delegaci czescy** oświadczyli się przeciw tej rezolucyi, dodając, że skutkiem przyjęcia jej, nie mogą uczestniczyć w dalszych obradach kongresu i salę opuszczają. Ozwały się burzliwe okrzyki: „Taka to wasza solidarność? Wstydźcie się. Kompromitujecie się wobec burżoazyi!“ Czesi jednak wyszli. Zaczęto się więc naradzać, jakby towarzyszy czeskich nazad sprowadzić na kongres, jakoż wysłano za nimi dwóch delegatów z oświadczeniem, że protest ich będzie w protokole zapisany, że zatem mogą uczestniczyć w dalszych obradach. Ale Czechów nie można już było odszukać. Później znalazł ich dr. Adler; na jego perswazye oświadczyli oni, że nie wrócą na kongres, czują się bowiem formalnie pokrzywdzonymi przyjęciem rezolucyi żądającej utworzenia kasy gwareckiej, obejmującej całe państwo, a odrzuceniem wniosku co do tworzenia krajowych tego rodzaju instytucyj. Kongres ten obradował dalej nad organizacyą fachową. Jeden z mowców wywodził, że wskutek wystąpienia delegatów czeskich, centralny związek robotników górniczych zapewne się rozpadnie, gdyż zachodzi obawa, że robotnicy czescy, odłączywszy się, zwołają czesko-słowiański kongres, zaczemby zwołanie niemieckiego kongresu robotników górniczych nastąpić musiało.

Do sprawozdania tego z obrad wspomnianych winniśmy dodać wyraz radości, że robotnicy czescy nie zatracają poczucia narodowego, jak to czynią pewni polscy wodzireje socyalistyczni.

W niedzielę odbyło się też we Wiedniu na Rudolfsheim zgromadzenie 1500 robotników, zwołane przez wodzireja dr. Ingwera (żyda) w sprawie **1. maja i reformy wyborczej**. Całe zebranie zajęte było mową dr. Ingwera, a była to mowa wcale charakterystyczna, świadcząca, dokądto **żydowizm**, tak silnie działający w fermentach robotniczych i anarchistycznych, prowadzi tych nieopatrznych ludzi. Mowca podniósł, że co do święta 1. maja austryacki stan robotniczy postępuje na czele wszystkich krajów. Festyny klas posiadających odnoszą się do przeszłości, — festyn majowy robotników zaś do przyszłości. Już nie chodzi, zdaniem mowcy, czy, ale jak ma być pierwszy maja obchodzony. Dotychczas — mówił dr. Ingwer — byliśmy cierpliwi, wahali się, ociągali w nadziei, że klasy posiadające przyjdą do rozumu. D. 1. maja robotnicy kategorycznie oświadczą, czego chcą, czego żądają i to spełnionem być **musi**. W roku 1896 już robotnikom nie przyjdzie na myśl przemawiać za swojem prawem wyborczem, ale już je do tego czasu otrzymać **muszą**; doba cierpliwości i wyczekiwania skończona. Stanowi robotniczemu musi być nadaną zupełna swoboda koalicyi, wolna prasa i praca 8 godzinna. Już centralny inspektor przemysłowy w sprawozdaniu do ministra handlu oświadczył właśnie, że fabrykanci, którzy zaprowadzili 10 i 9½ godzin pracy, nic na tem nie stracili. **Będziemy jeszcze żądali siedmio, a nawet sześciogodzinego dnia pracy**. Najwłaściwszym ku temu sposobem jest **strejk** w odpowiedniej porze, a do tego potrzeba nam zupełnej swobody koalicyjnej, nie tej, jak ją nowy projekt kodeksu karnego przekroił. Ale i tego szczupłego prawa koalicyi, jakie posiadamy, odjąć sobie nie damy.

Przechodząc do sprawy ostatnich wyborów do wiedeńskiej Rady miejskiej, mówił dr. Ingwer: „Stronnictwo liberalne chce nas teraz użyć do wytępienia **antysemityzmu**. Przeciw temu się zastrzegamy. My walczymy tylko za uciśniętych, bez względu na ich rasę i wyznanie, i **przeciw bogatym żydom potrafimy stanąć jeszcze całkiem inaczej niż antysemici**. (Huczne oklaski). Także z socyalistami chrześcijańskimi nie chcemy nic mieć do czynienia. Lud się niebawem przekona, że pod czerwonym płaszczem Luegera, Liechtensteina i Gessmanna tylko się czarna sutanna ukrywa. (Oklaski).

„Robotnicy oświadczą d. 1 maja, że się jedną kuryą nie zadowalają. Hańbą byłoby dla nich przyjąć ją, a przeciwnicy powiedzieliby: „Oto patrzcie, skoro ich dopuszczono do parlamentu, puścili w trąbę powszechne głosowanie.“ I zaiste, wtedyby cały ruch usnął, okazalibyśmy, że nam o mandaty, a nie o prawa ludu chodziło. Wybierać będziemy, ale wybranym polecimy niejawienie się w parlamencie i wytrwamy w tem, dopokąd nie dobijemy się zwycięstwa. Nie chcemy żadnej kuryi, ale tylko „albo wszystko albo nic!“

Z przemówienia tego wynika jasno, że nie chodzi tu o stopniowe wywalczenie praw „ludowi“, ale o zamachy, a że te są niemożliwe, więc o ciągłe judzenie, podżeganie, ażeby niezadowolenie coraz bardziej się szerzyło i zakorzeniało. Cóż dalej? Albo niezadowoleni zdobędą się na zamachy, a więc narażą się na krwawą represyę i upadek przymusowy, albo na to się nie odważą, więc nastąpi rozczarowanie, zniechęcenie, przytępienie umysłów. Ani w jednym, ani w drugim wypadku wodzący rej hajdamacy nie wygrają, a zręcznymi będąc, drapną do bezpiecznych kątów. Zwykle tak bywa.

Jak wiadomo, austryacki minister handlu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych zarządził już, aby robotników zakładów rządowych, którzyby świątkowali d. 1 maja, natychmiast odprawiono, i komunikat odnośny rozesłał do Izb handlowych. Co uczynią robotnicy, przepowiedzieć nie możemy. Ale nawet nieskończenie dzielniejsi, jeśli to dzielnością nazwać wolno, doskonale zorganizowani robotnicy belgijscy, zdolni do podpalania i rzezi, przyszli do rozumu. Tam święta 1 maja na rok bieżący nie ogłoszono. Robotnicy niemieccy, także przecie nie pośledniejsi od austryackich, postanowili również robotnicze święto majowe przenieść na pierwszą niedzielę maja. Dlaczegoż więc jakiś żydek namawia robotników austryackich do innego postępowania?

Wiadomo, jaki groźny ruch powstał między **robotnikami belgijskimi** przeciw nowej gminnej ordynacyi wyborczej. Przyszło do krwawych rozruchów, rząd się nie zląkł i parlament się nie ugiął. Wobec tego jeneralna Rada robotnicza postanowiła wstrzymać ruch i nie grozi już nawet strejkiem powszechnym. W poniedziałek wielkanocny zebrany doroczny kongres belgijskiego stronnictwa robotniczego po długiej naradzie prawie jednogłośnie uchwalił następującą rezolucyę: „Po wysłuchaniu oświadczeń Rady jeneralnej pochwala zjazd w ogólności postępowanie Rady, wyraża jej zupełne swe zaufanie i w celu usunięcia przyjętej przez parlament gminnej ustawy wyborczej, postanawia rozpocząć ożywioną propagandę“.

Nie chcąc przerywać toku, odłożyliśmy na koniec jedno charakterystyczne spostrzeżenie co do mowy dr. Ingwera. Oto socyalna demokracya, która zasadniczo i dla interesu — bo znaczną część funduszów swoich otrzymuje od wielkich bankierów żydów — nawet fanatycznie występywała przeciw antysemityzmowi, zaczyna już się zwracać przeciw żydom — oficyalnie przeciw „bogatym żydom“, ale w codziennem życiu wre między robotnikami nie mniejsza nienawiść do żydów biedniejszych.

Odrębność obszarów dworskich.

Profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Stan. Starzyński zamieścił w ostatnim zeszycie *Przeglądu* prawa i administracyi obszerniejszy artykuł pod napisem „Sprawy konstytucyjne i gminne na sejmie roku 1895“, z którego ze względu na ważność przedmiotu uważamy za właściwe przytoczyć ustęp, dotyczący od tak dawna omawianej reformy gminnej.

W przedmiocie ogólnej reformy gminnej — pisze prof. Starzyński — nie przyszło w tym roku ani do rozpraw, ani nawet do żadnego przedłożenia; wytłumaczyć to można dostatecznie okolicznością, iż tegoroczna sesya była ostatniem zebraniem się sejmu w jego dzisiejszym składzie. Mimo to nietylko nie można twierdzić, aby o tej najważniejszej ze wszystkich sprawie organizacyjnej było na tym sejmie cicho i głucho, ale przeciwnie miała Izba w tej mierze dwie dane doniosłego znaczenia. Najpierw dowiedział się sejm ze sprawozdania Wydziału krajowego z czynności jego departamentu, iż tenże departament, wykonując zeszłoroczną uchwałę sejmową, wypracował istotnie projekt reformy powszechnej ustawy gminnej i rozdał go wszystkim członkom Wydziału krajow., tak, że członkowie Wydziału otrzymali już pewien pozytywny substrat, — Wydział krajowy jednak nie powziął jeszcze żadnej w tej mierze uchwały. Drugim ważnym faktem było oświadczenie namiestnika, wypowiedziane w mowie powitalnej do sejmu, iż „przyszłej Izbie przyjdzie może zająć się poważnie i stanowczo poprawą naszej organizacyi administracyjnej u dołu. Może mnie danem będzie wystąpić przed przyszłą Izbą z odnośnym projektem, a czynię to wyłącznie zawisłem od możności odpowiedniego załatwienia wstępnych kosztów, co po przeprowadzeniu reformy podatkowej nastąpić winno.“ Tkwi w tem wyraźna zapowiedź rządowej inicyatywy w sprawie reformy gminnej w większym stylu.

Nie znamy projektu, studyowanego obecnie przez członków Wydziału kraj., ani nie wiemy, czy go znał ogół sejmu, gdyż sprawozdanie z czynności departamentu I milczy zupełnie o jego treści. Przypuszczać jednak wolno, iż projekt zredagowany jest w duchu uchwał, powziętych przed dwoma laty przez sejm krajowy wskutek wniosków pp. Pilata i Rutowskiego, tudzież w duchu wywodów, poczynionych w r. 1892 przez komisyę gminną w sprawozdaniu z wniosku posła St. Potoczka, domagającego się wcielenia obszarów dworskich do gmin. Skoro bowiem sejm wskaże Wydziałowi krajow. wyraźnie kierunek i zasady, na których pożądany projekt ustawy ma się opierać, to Wydział nie może od tych zasad odstępować; mógłby tylko co najwięcej nie wypracować żadnego projektu i to niewypracowanie dostatecznie usprawiedliwić. Nie wchodząc zresztą w nieznaną nam treść projektu pozwolimy sobie zauważyć, iż *modus procedendi*, obrany przez Wydział kraj., nie wydaje nam się właściwy.

Sejm polecił bowiem wypracowanie projektu reformy gminnej nie departamentowi gminnemu Wydziału kraj., ale Wydziałowi krajowemu jako całości, a choćby nawet Wydział działał tu nie w skutek polecenia Sejmu, tylko z własnej inicyatywy, to także niebyłaby właściwą ta droga, na której od projektu departamentu się zaczyna, a uchwały Wydziału przychodzą dopiero w drugim rzędzie. Zdaje nam się, że w sprawie ważnej reformy ustawodawczej, mającej wytknięty przez Sejm kierunek, rzecz powinna się w Wydziale kraj. **rozpoczynać** od uchwał Rady Wydziału powziętych na plenarnych posiedzeniach, formułujących zasadnicze punkta, i dopiero na podstawie tych zasadniczych uchwał powinien być zredagowany projekt; — a więc, że departament pewien, czy pewien urzędnik Wydziału kraj. powinien, razem z wezwaniem do opracowania projektu otrzymać już gotowe zasadnicze uchwały Wydziału kraj., tak że czynność jego winnaby być już więcej formalną, redakcyjną i kodyfikacyjną, a nie samoistnie twórczą i projektującą. Powinnoby się więc, naszem zdaniem, obrócić porządek rzeczy i na tem dopiero kończyć, od czego Wydział kraj. zaczyna. Swoją drogą, opracowany już formalnie projekt powinien przejść znów przez rewizyę Rady Wydziału krajowego, dla kontroli i ewentualnej poprawy, tudzież wyrównania różnic.

Nasuwa się jednak przypuszczenie, że studya, czynione obecnie przez członków Wydziału kraj. nad projektekm departamentu gminnego nie wydadzą konkretnego przedłożenia dla Sejmu, gdyż przedłożenie to wyprzedzonem zostanie inicyatywą rządową. W sprawach tak pierwszorzędnego znaczenia jak ogólna reforma gminna, w sprawach przytem natury ściśle organizacyjnej, jest inicyatywa rządowa przedewszystkiem pożądaną. Ustrój gminy nie jest tylko wyłącznie rzeczą autonomii, bo tu nie chodzi o jakiś zakład lub instytut, który kraj dobrowolnie dla siebie wytworzył i utrzymuje, lecz przeciwnie idzie tu o stworzenie najniższej jednostki **wszelkiej** publicznej administracyi, jednostki, w której skupiają się wszelkie sprawy, choćby najogólniejszego znaczenia, o ile one w granicach gminy lub jej siłami mają być przeprowadzone; chodzi wreszcie o stworzenie organów, które nietylko działają w przedmiotowym zakresie spraw, pozostawionych na mocy ustaw samorządowi, ale które współdziałają także w sprawach administracyi pozostałej w ręku organów rządowych. Idzie tu dalej o należyte określenie stosunku organów gminnych do rządowych i ich wzajemnego współdziałania.

Ze względu więc na to powiązanie organizacyi gminnej z administracyą rządową, na powiązanie własnego zakresu działania gminy z agendami władz politycznych, ze względu wreszcie na wzajemną kompetencyę ustawodawczą sejmów a Rady państwa, ma rząd najwięcej danych do należytego objęcia i skodyfikowania projektu całokształtu reformy gminnej. Idzie tylko o to, by skodyfikowanie to odbywało się w porozumieniu z Wydziałem kraj. i uwzględnieniem objawionych zapatrywań i życzeń sejmu; aby sejm nie był powołany jedynie do przyjęcia rządowego projektu, pod grozą, że gdy go nie przyjmie, to cała reforma pójdzie znowu na długie lata w odwłokę; idzie o to, aby sejm miał daną możność czynienia zasadniczych zmian i poprawek w projekcie rządowym, co jest możebne tylko w fazie przedwstępnej, a prawie niemożebnem już wtedy, gdy ze zasadniczych postanowień wytworzy się organicznie powiązana całość, bo w takiej całości obalenie jednej zasady obala równocześnie wiele innych zasad, wzajemnie się warunkujących, a często obala i całą budowę. Słowem, idzie o to, by w pracy tej współdziałały ciągle rząd i sejm, jako dwa równoważne i równorzędne czynniki polityczne.

Nie będziemy się naturalnie zapuszczać w domysły, jaką też drogę obierze przyszły projekt rządowy. Nie będzie to jednak zbyt śmiałą hipotezą, że między innemi będzie on dążył do ustanowienia pewnej liczby płatnych a dających rękojmię uzdolnienia funkcyonaryuszy gminnych, może obejmujących okręgi większe niż jednej gminy, aby usunąć brak najdotkliwszy, tj. brak wszelkiej egzekutywy u dołu w niektórych sprawach. I dlatego słusznie łączy go namiestnik z kwestyą kosztów; każda bowiem reforma nieporządku i dezorganizacyi na porządek i organizacyę wymaga przedewszystkiem pieniędzy. Reforma gminna będzie kosztować dużo; to jest pewnik, którego jesteśmy wszyscy, kraj i sejm, świadomi od dawna, i ta świadomość była z pewnością ważnym powodem dotychczasowego powstrzymywania się od reformy, wobec smutnego faktu, iż inne ciężary publiczne rosną, a dochody społeczne, zwłaszcza zaś dochód z roli, wobec strasznego przesilenia rolniczego, ciągle maleją.

Obecnie, wobec obniżenia stopy krajowych dodatków do podatków, umożebnionego uporządkowaniem finansów krajowych przez konwersyę, i po przeprowadzeniu reformy podatkowej, która jedne ciężary sprawiedliwiej rozłoży, inne obniży, a samorządowi ma częściowo otworzyć nowe źródła dochodu (obok dotychczasowych dodatków do podatków), będzie prędzej możebnem, ponieść pewne wydatki na poprawę zarządu gminnego.

Czy z tej poprawy i reformy wyjdą obszary dworskie w dzisiejszej swej postaci, jako samoistne jednostki administracyjne, nie chcemy ani nie możemy przesądzać; ale zdaje nam się, że stanowisko zajęte dwukrotnie (1893 i 1894) przez sejm wobec wniosku p. Potoczka, program bezwzględnej równości wszystkich ciężarów publicznych w obrębie gminy katastralnej, tudzież spodziewana inicyatywa rządowa w sprawie reformy gminnej, wskazują na to, iż administracyjna odrębność obszarów dworskich nie przeżyje nowego sześciolecia sejmowego.

Trzęsienia ziemi.

Wiedeń 16 kwietnia.

Noc z niedzieli wielkanocnej na wielkanocny poniedziałek zaznaczyła się w państwie austryackiem a głównie w dolinie Sawy i w Krainie, niespodziewanemi trzęsieniami ziemi, które w Lublanie, w Tryjeście i Fiume, wywołały dość poważne następstwa. Na południo-zachodzie Austryi jest to nowe po latach dwunastu trzęsienie ziemi tak silne, i i z tak smutnemi następstwami, a we Wiedniu, na krańcowym punkcie tych wahań, u podnóża Alp, czwarte z rzędu w ciągu lat piętnastu. Zatrzymany wstrząśnieniem zegar elektryczny kolei południowej, w chwili gdy wskazywał 11 g. 13 m. wieczorem, dowodzi iż pierwszy ten groźny objaw miał miejsce, kiedy jeszcze stolica bawiła się w najlepsze a miejsca publiczne tłumami były zapełnione. W chwili pierwszego, przeciągłego wstrząśnienia zauważano brzęk okien i skrzypienie drzwi, przy znacznem oziębieniu powietrza, bezchmurnem niebie i zupełnej ciszy dokoła. Za ponownem, wydawało się obserwującym je, jakby huragan przebiegał ulice, w domach też zaczęły się chwiać lżejsze przedmioty, lampy wiszące i szkło w szafach i na półkach, a także nastąpił ten sam złowrogi chrzest i skrzyp drzwi w futrynach i okien w ramach. Najbardziej te wstrząśnienia dały się odczuć na ściennych zegarach, których wagi dzwoniły o siebie i plątały się na łańcuszkach i strunach. W mieście stanęły one prawie wszystkie o 11 g. 20 m. czyli że między pierwszem, najsłabszem wstrząśnieniem a następnem silniejszem upłynęło około 7 minut. Przechodzący ulicami doznawali wrażenia, jakby się chodniki wznosiły i opadały stopniowo pod ich nogami.

Pospieszny pociąg dążący z Fiume do Wiednia, minął właśnie po godz. 11 Adelsberg, gdy podróżni uczuli silne wstrząśnienie i byli mniemania, że pociąg wykoleił się w biegu. Wstrząśnienie to było tak silne, iż wagony uderzyły buforami, a kilka lamp się stłukło. Pociąg zatrzymano i zaczęto badać linię, poczem dopiero pociąg zwolniwszy biegu, potoczył się dalej. Na dworcu w Lublanie panowało niesłychane zamięszanie; w restauracyi na ścianach okazały się duże rysy i szpary, cisnący się ludzie nosili na odzieży ślady rozdarć i obsypania gruzem. Pociąg wobec przestrachu panującego do koła i ludności, która obozowała w ogrodach i na polach, odjechał dopiero po godzinnym przystanku. Dojeżdżając do Sagor, sygnały zawiadomiły o przerwie komunikacyi; okazało się, iż wstrząśnienie ziemi wywołało usunięcie się

13

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Odmówić Appelsteina, nie wiedząc co i czy co przyszłość przyniesie. Odmówić go wobec tego, co jej Bywalski mówił, wobec tego, co jej co dzień powiedział, wobec tego, co jej co dzień półsłówkami Edward do zrozumienia dawał. Ciężyć dalej całym ciężarem kosztu domu, mającego córkę na wydaniu, na Edwardzie, tym ukochanym bracie? Prowadzić dalej tę egzystencyę, w której ta najstraszniejsza zmora, to jest względny niedostatek codzień natrętniej zaglądał. Szukać męża, szukać go może rok, dwa, trzy, więcej i wziąć wreszcie pierwszego lepszego, który się nawinie i nie zrealizuje ani jednej dziesiątej części jej marzenia.

Appelsteina brała na wagę. Zapewne szala nie odrazu z nim opadała, ale powoli, dodając to i owo, widziała w swej hallucynacyi, jakby bankiera stojącego na talerzu wagi i ciężącego nią ku ziemi z nieprzepartą siłą.

Appelstein dawał jej wiele, dawał wszystko prawie prócz męża, którego uobrazowaniem od dzieciństwa się bawiła. Dawał jej wszystko prócz kochanka, w którego objęciach tyle nocy w gorączce panieństwa spędziła.

Ale w tej walce samej z sobą, niepoznawała się Irena.

Gdyby jej ktoś był zaproponował bankiera przed pięciu miesiącami? Czyżby się była namyślała, by parsknąć śmiechem w twarz proponującemu? A dziś tak poważnie się namyśliła. Bo dziś była już zatrutą tym strasznym zarazkiem próżności światowej. I ona zdawała sobie z tego sprawę. Czuła, iż gdyby opuściła miasto i znalazła się na wsi, wśród piękna i czaru budzącej się natury, toby ani chwili nie walczyła z sobą, by znaleźć drogę wyjścia. Podszepnął by ją słowik, gruchający w kłąbie bzu, para jaskółek, pracujących nad gniazdem i niepotrzebujących do szczęścia nic tylko słońca i ciepła, tylko siebie i swoich sił.

Ale ona była w Warszawie. Setki ludzi pytało się z dnia na dzień, jak skończy swą tegoroczną świetną karyerę śliczna panna Starża. Czy zostanie na koszu, jak tyle, tyle innych? Czy też, jak prawdziwa królewna odniesie zwycięstwo w tej walce, zapamiętałej i zaciętej, która się nazywa w języku panien „*l'entrée dans le monde*“.

Starsze panny z zazdrością śledziły jej oblicze, by zeń wyczytać, czy królewna opuści dumne czoło i uzna, że do realnego powodzenia w świecie niewystarcza piękna figura i majestatyczny chód.

Powodzenie, sukces, to mąż, to mąż będacy partyą.

I Irena czuła się ogarniętą gorączką próżności.

Appelstein czy był partyą?

Tak twierdził Bywalski. Tak twierdził Edward.

Tutaj gubiła się Irena. Czy Appelstein był partyą.

Niedość była doświadczoną, by samoistnie pytanie to rozstrzygnąć. Tak twierdzili Bywalski i Edward. Tak by się zdawało z haseł, pojęć, sposobu patrzenia na rzeczy tego świata, którego duchem żyła w tej chwili. Cóż w niem dawało stanowisko? Pieniądze.

Czy rzeczywiście?

Irena się zamyśliła. Przykłady przebiegały jej po głowie i wymowne, tchnące prawdą jak fakta, a straszne, zdawałoby się, stwierdzały tę prawdę, czy parodoks. — Hrabianka Tita Oleśnicka nie wychodziła za mąż, bo nie miała posagu, a panna Goldberg nosiła historyczne nazwisko. Ostatnim z Tęczyńskich przerzucały, poniewierały szlachcianki, bo niechciał regenerować swego domu w finansach. Stary książę Adam żywił się poprostu u Kohnów, bo go żywić niechcieli ci, w których gronie stracił krocie.

A więc tylko pieniądze znaczyły w tym świecie. Nazwisko, samo przez się, nie znaczyło nic, tylko podnosiło blask złota, gdy ono już było. Wychowanie, wykształcenie, cnoty, któż o nie pytał, jeśli nie były dodatkami milionów?

A więc Appelstein był chyba partyą. Bywalski, który zjadł zęby w tym świecie, miał słuszność, gdy tak twierdził. Edward znał już lepiej od niej życie, gdy jej nieumiał dość zachęcić do rozwagi i namysłu.

Wzdrygnęła się. Ona z Appelsteinem do ołtarza, ona córka Emeryka Starży, który słynął w powiecie z antisemityzmu, ona, wychowanka swej matki, która jednej rzeczy darować nie mogła swemu bratu, hrabiemu Kierskiemu, a to tej, że ją raz temu lat piętnaście zaprowadził na śniadanie do tworzących się wtedy Kohnów.

Mięszało się jej w głowie i wybuchła płaczem. Tym charakterystycznym płaczem cierpienia słabego mózgu, niemogącego rozwiązać potrzebnej mu życiowej zagadki.

I tak w tej chwili było, gdy wszedł Edward spokojny na pozór, wewnętrznie trawiony gorączką. I on się bał decyzyi Ireny, bo ją mimo całego swego gniewu kochał choćby tem uczuciem koniecznem w złączonej i wespół wychowanej rodzinie. I on przechodził paroksyzmy walki z sobą, Appelstein był ponętny, ale i wstrętny temu dziecku szlachty, będącemu typem znikających obywatelskich tradycyi, przesądów cnót i wad.

— Płaczesz?
— Nie.
— Płakałaś?
— Nie.

Usiadł i dawszy chwilę czasu Irenie do ochłonięcia, zaczął tonem poważnym i spokojnym.

— Zamiast cierpieć, bać się, wahać, rozważ dobrze *pro* i *contra* i postąp odpowiednio. Sam żałuję, jeślim cię namówił do...

— Czy zmieniłeś zdanie? — podchwyciła Irena, podnosząc na brata załzawione oczy.

— Nie — czemprędzej odparł Edward — ale moje zdanie nie powinno ci ciążyć tak, iżby ogłuszyło twój rozsądek. Wszakże rozwaga tu bardzo łatwą. Co wolisz? Czy życie, czy może wegetacyę. Co wolisz? Czy może abdykować ze wszystkiego, czy z części tylko. Przyszłość jest niepewną. Czy wolisz ją ryzykować, czy brać to, co ci fortuna teraz podaje. Wolałbym, by się o ciebie był oświadczył choćby Koroński, który może i niema wcale majątku, ale sam niewiem, czybym cię znając wolał Pietrasińskiego z Małej Gruszki od Appelsteina. Ty jesteś kwiatem cieplarnianym, potrzebujesz i innej atmosfery i innego światła od tego, w jakim ci prawdopodobnie, idąc pospolitą drogą, żyć przyjdzie. Gdzież masz te panny bez posagu robiące partye? A choćby tylko na to, by żyć, partyą zrobić musisz. Miałabyś kiedyś, choćby za lat dziesięć, abdykować ze wszystkiego, to wolałbym abdykować dziś z tego i owego. Majątku potrzebujesz. Świat lubisz. Salon twoim elementem. Gdybyś była jak Ewlinka i marzyła o dworku i kurach, o ogrodzie i... Ale ty w jednej chwili polubiłaś hasła wielkiego świata... Nienamawiam cię bynajmniej. Oh! nie! I jeśli ci się zdawało przez te dni kilka, że byłem za Appelsteinem, to dlatego, że chciałem, byś zrozumiała co to Appelstein, co to jest mieć dwakroć stotysięcy rubli w rocznym bilansie do rozporządzenia na swoją osobę. Wszakże tego rozumieć nie możesz i pojąć, jakie to ze sobą przynosi satysfakcye, jak to ułatwia życie, jak je robi pełnem, pełnem! Wyszedłszy za Appelsteina niemiałaby byś nigdy czasu myśleć nad tem, co to jest Appelstein. Porwana byś była wirem, szumem pełnego życia.

Pełnego?

— Chyba, bo chwile przypominające ci jego braki i ujemne strony, liczyły by się na sekundy, a dnie składają się z godzin.

— Nierozumiem cię.

— Cóżby ci, na Boga, brakowało? Chyba tylko w mężu kochanka, choćbyś i tak do niego się przywiązała — zawołał Starża z odcieniem rozdrażnienia.

— A nazwisko?

(C. d. n.)

ziemi, a spadłe skały jedną linię szyn zupełnie zniszczyły, musiano tedy cofnąć się do najbliższej stacyi i przeprowadzać pociąg na drugi tor, który pozostał nieuszkodzony. Pociąg też przybył do Wiednia z czterogodzinnem opóźnieniem.

Nocny też pociąg pospieszny, idący z Tryestu do Wiednia, także ciężkie przebył koleje. W jednym z przedziałów siedział przysięgły lekarz i fizyk miejski dr. Kammerer z małżonką i dziećmi i jego pomocnik dr. Jerzy Schmidt. W Sessanie już, a zatem w 1 g. i 45 m. po opuszczeniu Tryestu, odczuto silne wstrząśnienie w pociągu, że jednak na dworze szalała burza, jej to z początku przypisywano te wstrząśnienia, które jednak, powtarzając się ciągle, zaniepokoiły następnie wszystkich. Nie przypuszczano jednak rzeczywistego powodu tego zjawiska. Dopiero w Lublanie, gdzie pociąg dłużej się zatrzymuje i gdzie podróżni zwykli jeść kolacyę, dowiedziano się o smutnej prawdzie. Tam także doniesiono, iż pociąg musi czekać aż stan licznych tunelów zostanie zbadany, co potroiło niepokój i przerażenie jadących. Puszczać się tunelem śród trzęsienia ziemi, nie było przecież rzeczą pożądaną.

W restauracyi dworca lublańskiego przedstawił się podróżnym obraz zniszczenia. Ściany popękane, z ogromnemi szparami, sztukaterye sufitowe oberwane, żyrandol nachylony i zgięty. Miasto zaś ucierpiało niezmiernie; całe szeregi domów stały się niezamieszkalnemi, wiele osób ranił gruz i oberwane gzemsy, opowiadano nawet o zabitych. Gdy nareszcie pociąg wyruszył ze stacyi, zapalano przed nim ciągle rakiety sygnałowe, że zaś Sawa płynie ścieśniona w szeregach skał olbrzymich, a kolej przechodzi na ich krawędzi, tuż nad wodą, łatwo pojąć w jakiem usposobieniu umysłu znajdowali się podróżni. Nareszcie zadecydowano pociąg zawrócić do Lublany i dopiero, gdy po czterech godzinach oczyszczono linię i dokładnie tor zbadano, ruszył pociąg ponownie w kierunku Wiednia, tym razem już bez przeszkód.

Zewsząd z doliny Sawy, z południowego Tyrolu i z Krainy oraz z austryackiej Rywiery donoszą o wstrząśnieniach, które wywołały częściowe rozpadnięcia się budynków, załamanie sufitów itp.

Oprócz okolic już wymienionych poprzednio w telegramach, nawiedzonych zostało trzęsieniem ziemi jeszcze wiele miejscowości w górnej Austryi, między innemi miasto Linz; w dolnej Austryi zaś Krems. Uzdrowiska Veldes i Rohitsch-Sauerbrun, tudzież miasta Pola i Warazdyn również zostały nawiedzone, nie było jednak znacznej szkody. W Krainie, w powiecie politycznym Stein, uszkodzone są prawie wszystkie szkoły i kościoły i wiele bydła zginęło. Szkodę w tym jednym powiecie obliczają najmniej na 100.000 zł.

Lublana d. 16. kwietnia.

Centralne trzęsienie ziemi było w stolicy Krainy i pociągnęło za sobą dotychczas nietylko kilkadziesiąt ofiar w ludziach ale także nie dające się obliczyć straty materyalne. Straszną też była noc z niedzieli na poniedziałek. Wstrząśnienia z małemi przerwami trwały prawie ośm godzin, bo od g. $^1/_2$12 w nocy do 7 rano. Pierwsze wstrząśnienie było nadzwyczaj silne, tak, że z mnóstwa domów pospadały kominy na ulice, przyczem wiele osób zostało ranionych, a jeden zabity. Na pół nadzy wybiegali ludzie na ulice, gromadzili się na placach, zanosząc modły do nieba. Chorych przenoszono na place. Ani jedno mieszkanie nie pozostało bez uszkodzeń, wieże kościelne poprzechylały się na ukos, na ulicy kolejowej jeden budynek runął. Zamek został tak uszkodzony, że musi być zupełnie rozebrany. Kilka ulic musiała policya zamknąć, gdyż wszystkie domy grożą tam zawaleniem. Nabożeństwa odprawiano w poniedziałek na placach publicznych, a na dziś zapowiedziano czterdziestogodzinne nabożeństwo z procesyą, celem ubłagania Najwyższego o odwrócenie katastrofy.

Wszystkie sklepy i fabryki pozamykane. Nawet pieczywa nie wypiekają. Nadto przejmujący panuje chłód, który ludziom tem więcej odczuwać się daje, że dzień i noc spędzają pod gołem niebem. Wiele też osób skutkiem przestrachu i przeziębienia zachorowało.

Dziś około godz. 10. w dzień nastąpiło ponowne wstrząśnienie, skutkiem którego kilka domów runęło. Wszystkie domy w mieście delożoweno, patrole nie pozwalają nikomu chodzić po ulicach, piechota ustawioną jest na podwórzu koszarowem, chorzy powynoszeni ze szpitalów, leżą na placu pod namiotami. Ulice zawalone są rumowiskiem.

SURMA.

Nikt z ludzi nie wiedział, że Ulisia i Roman miłują się z sobą. Ona była jedynaczką u bogacza, on — synem komornicy, parobkiem u gospodarza.

Oni sami nie gadali nigdy z sobą o „lubieniu“, bo wiedzieli, że na jesieni los ich rozłączy, że się rozejdą jak drogi za wsią. Ona do kościoła pójdzie do ślubu, on do dworu na zarobki.

Tymczasem wiosna była. W brzozowych zaroślach co wieczora i co ranka spotykali się, bez zamówienia, bez myśli. Pierwszy raz zeszli się przypadkiem — on z wołami czarnymi, ona z wołami krasnymi — na paszę, po robocie. Rzekła mu wesoło pozdrowienie, bo śmiała i zaczepna była dziewucha, on jej odpowiedział półgębkiem, bo z natury mruk był i do gawędy nie ochotny.

Paśli opodal na polance i widzieć się musieli. Ulisia śpiewać zaczęła, parobczak łyki darł i w milczeniu słuchał.

Brzeźniak cały się maił, a dołem ruczaj biegł, złotym „łotaciem“ obrzeżony. Zacisznie tu było, a tak odludnie, że ptactwa mnóstwo osiedliło się w gąszczu i pilnie gniazda sobie wiło.

Woły po kolana w młodej trawie prędko się nasyciły i legły, a na ziemię majowy zmierzch się nasuwał i zalegała cisza, odludzie.

Roman młodą łozinę odciął, korę całkowicie oddzielił i wnet ligawkę sporządził.

Zerknął na dziewczynę, rad się jej pozbyć, bo mu wstyd było dorosłemu grać, jak pastuszek nieletni, ale potem ramionami ruszył. To i co? Niech się prześmiewa — jednakowoż ona nie dla niego, a on nie dla niej hodowany. Ledwie, że ją znał.

Zagrał sobie zcicha, potem coraz śmielej.

Dziewczyna przestała śpiewać, zbliżyła się ku niemu, i patrząc nań — słuchała.

Podobał się jej odrazu, bo dudka go słuchała, jak żywa.

— Czemu ze skrzypcami w karczmie nie grywasz?

— Bom na służbie.

— Szmat ci płacą?

— Matka zabiera... nie wiem! Matka o ziemię się sądzi z Jankami.

— E.. gadają, że nic z tego nie będzie.

Ruszył ramionami, dudkę schował w pień spróchniałej wierzby i zegnał woły z łąki.

— Chodźmy razem, będzie ochotniej! — rzekła Ulisia.

— Nie jedna nam droga.

— Do cmentarza jedna... a tam straszy!

— Do cmentarza wszystkim jedna! — mruknął.

I poszli, on patrząc apatycznie pod stopy, ona raz wraz ku niemu zerkając.

Suchy był, chudy, czarniawy — w biedzie wzrosły i zhodowany. Matkę jego, gdy owdowiała, wygnał mężowski brat z chaty z niemowlęciem u piersi. Ale była to kobieta młoda i dzielna, miała też rozum nie babski. Bez lamentów ustąpiła, poszła z dzieckiem na służbę do dworu. Mało miała czasu dla niego, ale grosz zbierała chciwie. Półnadzy bywali oboje, butów nigdy nie znał Roman, ani kożucha, i już od sześciu lat zaczął zarabiać, pasając indyki, gęsi, potem nierogaciznę. Gdy miał dwanaście lat, matka zrachowała swoje kapitały i zabrawszy go opuściła dwór.

U gromady uprosiła plac na wygonie za wsią i postawiła sobie chatynę malutką. Potem już tylko zarabiała dziennie, rok cały; zarabiał i chłopak, ale grosza nigdy nie miał w ręku, bo matka dalej skąpiła na proces z bogatym szwagrem.

Osiem lat tak trwało — i sprawiedliwość tak zwlekała, jakby ci, którzy jej wyglądali, byli nieśmiertelni. Gdyby kobieta obliczyła pieniądze, które ją to kosztowało, przeraziłaby się, z łez jej i stękań tyloletnich strumień by się złożył — jednakże nie myślała ustąpić. Romana oddała w służbę do gospodarza, by się roboty wszelakiej nauczył, sama dzień w dzień szła na zarobki, zawsze głodna, bosa, obdarta, a w niedzielę odwiedzała doradców i adwokatów, bez żalu oddając im tygodniowy grosz na sprawę.

Drwiono z niej we wsi. W skutek ciągłej poniewierki i nieszczęść i zawodów zgryźliwą się stała nawet dla jedynaka, gdy ją odwiedzał w sobotnie wieczory. Chłopak zaznał więcej jej razów niż pieszczot i nie pamiętał, by kto do niego przychylnie zagadał, nie wiedział, co odpoczynek i śmiech, swawola. Tak rósł i tak dojrzał..

— Dobrze ci u Stefana? — zagadnęła go Ulisia po drodze.

— Nie bije! — odparł apatycznie.

— Powiadają, że swą Seklitę chce ci dać!

Podniósł oczy.

— Na co?

— Głupiś!... na żonę... jak sprawę wygracie.

I śmiała się z jego miny jakby zawstydzonej, gdy o tem posłyszał. Tak się śmiała, że nawet nie obejrzała się na cmentarz, który mijali w tej chwili.

Wnet się i drogi ich rozdzielały.

— Dobra noc! — rzekli sobie obojętnie.

Ale nazajutrz znowu się spotkali przy wołach i razem poszli w łozy szukać czajczych jaj na wieczerzę. Mówili już więcej i śmielej. Dziewczyna go zaczepiała, na żart, na ciekawość, czy ten mruk się obejrzy.

Nie odpowiadał na zaczepki, ale poczerwieniał i umikł jakby zalękły. Wydrwiła go w oczy, ale wróciwszy do chaty, nikomu o Romanie nic nie rzekła i znowu wieczorem pognała woły na polankę.

Potem dzień po dniu przywykli do siebie. Nie zaczepiała go więcej, stała się cichsza i zadumana. Siadywała na zwalonej brzezinie i słuchała jego ligawki. Nie kwapiła się do domu; on pierwszy dawał hasło do powrotu.

Aż raz wieczorem, naprzeciw omentarza, coś ją wystraszyło okrutnie. Krzyknęła i rzuciła się ku niemu, przypadła mu do piersi, objęła za szyję. Trzęsła się z lęku, czy też ją inna moc tak targała.

Spłoszył ich skrzyp wozu, odskoczyli i już słowa nie rzekli, aż do rozstaju.

Tego dnia on pierwszy pożegnanie wymówił:

— Do zobaczenia, Ulisiu!

— Dobrej ci nocy, sokole!

Woły ich tak się poznały, że porykiwały zdala do siebie. Co za dziw, że poznali się i polubili ludzie!...

Zaczęła mu przynosić ukradkiem jaki przysmak, podarowała mu szalik czerwony, połatała mu siermięgę.

On jej nic dać nie mógł, bo nie miał, więc jej grywał tylko i wyszukiwał dla jej wołów najlepszej paszy. Chwalił ojciec Ulisię, że się nie leniła pasać, że i nie dospała nocy i straciła czasem wieczerzę, byle tylko były syte. Radowała się matka, że dziewczyna kraśnieje zdrowiem i urodą i do roboty idzie jak do tańca i nawet w niedzielę ojca wyręcza, skoro świt woły wypędza, po zmroku wraca.

A że wracała ostatnia, nikt ich nie podpatrzył u krzyża na rozstaju, jak się żegnali, a w gęstym brzeźniaku tylko ptaszki podglądały ich pocałunki.

Roman się odmienił. Ruszał się raźniej, szedł prosto i żywo, czasami po ustach milczących uśmiech mu się przemykał, a w ciemnych oczach błyskało tajemniczo.

Co soboty dopominał się u matki świeżej bielizny, i swarzył się o czerwoną tasiemkę do koszuli, co dotąd było nieznanym zbytkiem.

Pewnego wieczora znalazła go Ulisia nad robotą. Spory olszniak ściął, na dwoje rozłupał i wyżłobiwszy, napowrót złożył i obręczami ścisnął.

— Będzie surma! — rzekł jej. — Jak hreczkę zbiorą i swaty do ciebie chodzić zaczną, to wtedy na niej zagram.

— Nieprawda, swatów wygonię! Jeszcze rok wolna pobędę, jeszcze lato woły popaszę z tobą. Zagraj mi zaraz, spróbuj surmy.

— Nie godzi się! — odparł, przejęty i wierny ślepo tradycyi. — Do jesieni niech czeka.

Dziewczyna wytrąciła mu z rąk robotę.

— Jutro już nie przyjdę! — westchnęła.

— A kto? — zapytał niespokojnie.

— Ojciec sam. Mnie do lnu gonią.

— Tak i ja myślał, że niedługo naszego! — zamruczał ponuro.

— Co wieczora na rozstaje do ciebie wybiegnę!

— Nie wybiegaj, jeszcze cię ludzie dopatrzą i po wsi rozplotą.

— To i co? Jakiś ty głupi. Żebyś ty rozumny był, toby wszystko inaczej poszło.

— Nie chcę innym być, ani ciebie zmarnować.

Rozgniewało ją to i obraziło.

— Takie to twoje lubienie głupie. Nie wybiegnę do rozstaju, boś nie wart.

Spędziła swoje woły i odeszła sama. Na złość mu śpiewała całą drogę skoczne, weselne śpiewki. Cały tydzień nie poszła nawet w jego stronę, po robocie wieczorami swawoliła i tańczyła w karczmie.

Najbardziej dokazywała tej niedzieli, gdy go ujrzała wśród parobków. Nie tańczył, ani pił, nawet do izby nie wszedł. Przez okno do wnętrza patrzył, a smutne jego oczy nie schodziły z niej, gdy hasała, piękna, bogata, wyróżniana przez chłopców.

Kręcił się najbardziej przy niej Teodor, bratanek jego, ten, z którym się o ziemię sądzili, a Ulisia chichotała z nim. Chciała Romanowi pokazać, czem była i jaką dziewkę stracił przez swoją głupotę, ale jego żałośne oczy nie schodziły z niej, i taka ją ogarnęła wreszcie rzewność, taki żal, że choć taniec trwał dalej, znikła z karczmy, skryła się do matczynej komory, i tam w kącie przepłakała całą nockę, narzekając na swą dolę.

Nazajutrz wieczorem pobiegła pod krzyż na rozstaju. Człowiek tam siedział skulony, więc ona udała, że dalej idzie, tylko przystanęła chwilkę.

— Roman, kogo ty wyczekujesz? — spytała szyderczo.

— Nikogo. Tak sobie zaszedł... odpocząć! — odparł łagodnie i smutno.

Rzewność chwyciła za serce dziewczynę.

— Nie „złujesz“ na mnie? — spytała nieśmiało, siadając obok niego.

— Nie. Toż ty nie moja, ani moja będziesz!

— A mnie do ciebie tak nudno, sokole! — szepnęła.

Pogładził ją po głowie i ramieniem objął.

Płakała, sama nie wiedząc czego, bo jej wcale ni źle, ni smutno nie było. I tak się pogodzili.

Odtąd codzień wybiegała na rozstaje do niego. Nie dał się namówić do karczmy, ani do znajomych, ani do sąsiadów, ani do żadnej zabawy. Skryty był i lękliwy, a taki jak dziewczyna wstydliwy. Ni się pochwalił z jej kochania, ni skorzystał, ni się na włos uzuchwalił, ni jej kiedy rzekł złe słowo.

Dziwiła mu się bardzo i czasem aż się gniewała, ale szła co wieczór pod krzyż i tęskniła po nim dzień cały.

Aż około pół latą wszystko się skończyło.

Zjechał do karczmy żyd ludzi na flisy godzić, płacił bardzo drogo. Romanowej matce donieśli o tem ludzie, wpadła jak furya do chaty Stefana zabrać syna.

Chłopak właśnie z sochą wrócił i woły wyprzęgał, gdy się gwałt w izbie uczynił.

Gospodarz wymyślał wdowie od „szachrajów“, ona krzyczała, że dosyć jej parobek darmo mu napracował, i zbierała jego szmaty z ławy w sieniach, gdzie sypiał.

Roman na to wszedł i zrozumiawszy, o co rzecz idzie, stanął po stronie gospodarza, tłumacząc matce, że gdy go przekarmiono na przednówku, to słuszna, by lato odsłużył, że inaczej krzywda będzie dla Stefana.

Na to wdowa wpadła w pasyę, wyrwała mu z rąk kij, którym woły popędzał i zaczęła go nim okładać.

— To ty mnie uczyć będziesz i sądzić, błaźnie? To ty chcesz być od matki starszym? To ty mi bunt czynisz! A do chaty, smarkaczu, a do chaty! Ja ci pokażę, kto starszy!

Wygnała go aż na ulicę, porwała szmaty i obojętna na łajanie całej rodziny Stefana, wyszła z kijem na ramieniu, odgrażając się w duchu, że go na plecach Romana pobije w kawałki.

Chatyna ich stała na wygonie, więc nikt nie widział, czy dotrzymała słowa, ale już nazajutrz o świcie Roman poszedł z kompanią flisaków pieszo mil kilkanaście do punktu, gdzie ich tratwy czekały.

Ludzie we wsi zboża pożęli, trawy pokosili i na rok przyszły pola obsieli, a flisaki nie wracali. Mówiono, że kilku utonęło, że cholera ich dziesiątkuje, że złe febry ich trapią. Wdowa słuchała tego i płakała, suchy swój chleb samotnie jedząc, ale potem zaczynała rachować tygodnie, a każdy był po trzy ruble — i osychały jej łzy.

Nareszcie w chłodną już jesień zaczęli wracać.

Najpierw najzdrowsi i najleniwsi — chłopy rosłe i wesołe. Wybiegła do nich na drogę.

— A mój Roman gdzie?

— Został się. Febra go do cna zjadła. Jeśli się przywlecze, to ostatni. A może i umrze.

Wtedy ją dopiero strach zdjął. A nuż nie wróci?

Po wygonie, opodal chaty, bocian samotny się wałęsał. Odleciały silne i zdrowe, on został na zimę... na śmierć.

Może jej Roman tak się zostanie nad rzeką i umrze, bo iść nie ma mocy?

Chciała biedz do niego, ale nie miała chleba na drogę, ani wiedziała, gdzie go szukać.

Codzień więc tylko wyglądała flisaków, pytała o wieści. Oni przez złośliwość bezduszną drażnili się z nią. Mówiono, że się utopił już dawno, że go okradli, że w szpitalu leży — każdy co innego. Więc przestała pytać. Stawała u płotu i ponuro na nich patrzyła, gdy mijali chatynę, myśląc, że może który sam się odezwie. Ale się kwapili do domów i nikt we wsi nie lubił baby jędzy, więc nikt jej nie zaczepiał.

Nareszcie wszyscy wrócili, oprócz dwóch, którzy na cholerę zmarli, a Romana nie było. Stefan ilekroć wdowę spotkał, szydził z niej bez litości, w chatce dach się zawalił i nie było komu go naprawić, brakło mu drew i chleba.

Czarne dnie przyszły, kobiecie opadły ręce, siedziała w pustce, nie czując głodu i chłodu, tylko rozpacz bezbrzeżną.

Bocian skazaniec, nie mając w bagnie pożywienia, do chatki się przypłątał. Ze ścian spróchniałych wybierał robaki i w śmieciu glist szukał, a wieczorem zawracając szyję, klekotał żałośnie, lub zamyślony z obwisłemi skrzydły, wpatrywał się beznadziejnie, z bierną rezygnacyą w chmury zimowe, zasnuwające horyzont.

A tymczasem Roman się wlókł do chaty.

Ze szpitala się zawcześnie wyprosił, rachował na swe siły i tęsknotę. Szedł pół dnia, a resztę czasu z febrą się borykał. Wsuwał się wtedy pod krzak przydrożny, w jamę piaskową, pod most, gdziekolwiek czuł trochę ciepła i zacisza. Tam paroksyzm przebywał i znowu się wlókł, coraz wolniej.

Ludzi się bał o przytułek prosić, do karczmy zajść grosza żałował. Pił wodę, a czasami w lesie ośmielał się ognisko rozpalić i upiec na węglach znalezione przy drodze bedłki.

Bywały dnie, gdzie wcale iść nie miał siły. Leżał na mokrej ziemi, otulając się szmatami siermięgi; myślał wtedy, że umrze,

Ale wnet majaczała mu w oczach chata na wygonie i krzyż na rozdrożu, dźwigał się z jękiem i szedł, zaciskając zęby, starając się o słabości nie myśleć.

Poznał wreszcie swoją okolicę, zobaczył dymy nad wioską, zaleciał mu w nozdrza zapach chleba. Teraz już dojdzie! Odpoczywał co kilkadziesiąt kroków, kijem się podpierał, wszystkie bóle czuł srożej, ale wierzył, że jeśli i zamrze, to w chacie.

Drżącą ręką skobel wrótek poruszył i do drzwi zakołatał.

— Otwórzcie, matko...

— Roman! — krzyknęła z wybuchem szczęścia.

Po chwili przed kominem siedział, dygocąc.

Matka porąbała kawał płotu, by go ogrzać, przystawiła garnek kartofli, wydobyła mu świeżą bieliznę i siermięgę niedzielną.

Ale go nie popieściła, nie pocałowała; na rogu stołu rachowała przyniesione pieniądze.

Dwa dni przeleżał na piecu, ale i tyle było odpoczynku i wywczasu. Zahartowany, twardy, zmógł chorobę, napędzała go robota, napędzała zima i deszcz, który zwalonym dachem zaciekał.

Wtedy spytał matki, co we wsi słychać, a oczy miał w ziemię wbite, jakby wiedział, że nie ma czem się radować.

— Dobrze słychać, synku! — odparła. — Stryj twój snać czuje, że sprawę z nami przegra, kiedy Teodora „w prystupy“ od siebie daje! Czuje, że ciasno stanie na polu. Na wiosnę swoje będziesz orał!

— Do kogoż idzie Teodor?

— Do starostowej Ulisi. W niedzielę ślub wzięli!

Roman słowa nie rzekł. Nie znać było po nim uciechy z własnej roli. Jak siedział na ławie, tak jeszcze bardziej się zgarbił i łokcie do żeber przycisnął, jak kiedy dreszcze zaczynały trząść i męczyć. A wdowa mówiła dalej:

— Ja się ogarnę i do adwokata pieniądze poniosę, a ty nie trać czasu. Naści rubla, wyproś u kogo furmankę, taj o krokwiach pomyśl. Ano, grosza żałuj, bo wiele go nam trzeba będzie na zimę, a ot ja przez ciebie już trzeci dzień na robotę nie chodzę.

I poszła. Drobny październikowy deszcz zakrywał cały świat, obijał resztki liści, wicher jęczał przeciągle. Roman długi czas przesiedział bezczynnie, lenistwo go opanowało i niechęć do jakiegokolwiek zajęcia.

Wtem ktoś do drzwi zapukał. Wstał więc i otworzył. Na progu bocian straceniec stał zmokły, skostniały, tak nieszczęśliwy, że o przytułek i chleb człowieka prosił.

— Chodź, nieboraku! — rzekł Roman, ustępując mu z progu.

Ptak wszedł i nieśmiało w kąt się wtulił; okrągłe jego oczy miały wyraz błagalny.

Parobek rzucił mu chleba kawał i resztę kartofli.

— Ot i bydlę już mam na gospodarkę! — szepnął, uśmiechając się smutnie. — Byleż go matka nie wygnała, nieboraka.

Wtedy przypomniał sobie matczyne polecenie i zostawiwszy ptaka na straży chaty, wyszedł.

We wsi grzmiało od weselnych bębnów i krzyków tańczących gości. Romana coś odtrąciło z ulicy. Zapomniał o farmance i krokwiach, poszedł po za gumnami, na rostaje. Na krzyżu nowy fartuszek ktoś zawiesił, poznał wyszywanie krasne — i stęknął.

Zawrócił na drogę do lasu, na cmentarz mimochodem spojrzał i do polanki owej trafił, kędy wiosną Stefanowe byki pasał.

Brzeźniak stał bezlistny, wicher go smagał i deszcz, w strzępach wisiały gniazd resztki, a starą wierzbę starość pochyliła w ruczaj.

Tu i tam powałęsał się Roman, garść wrzosów zerwał, a wreszcie z pod zielska wodnego wydobył swą surmę, którą tu na wiosnę był schował, na ramię ją wziął i ruszył z powrotem.

Droga i pole i łąka — wszystko już było puste. Ni zwierza, ni człowieka.

Za fartuszek Ulisi parobczak wrzosy zatknął, ku wsi popatrzył żałosnemi oczyma i oparłszy surmę na płocie, zadął.

Zapłakała, zajęczała olszyna i to zawodzenie rozdzierające popłynęło z wichrem, nizko nad ziemią ku weselnym odgłosom.

Akord był prosty, wciąż jeden, przejmujący swą monotonną skargą, smutny jak jesień i jak żałoba:

Już hreczkę pożęli, dziewczynę mi wzięli,
Hej idzie zima, hej zima...
Już hreczka skoszona, robota skończona,
A doli nie ma, hej nie ma...

U starosty w izbie Ulisia siedziała za stołem, za korowajem, zdejmowano jej wieniec z głowy, zawijano namitkę. Na chwilę śpiewy się przerwały i jęk surmy doleciał.

Ulisia głowę podniosła, nasłuchując, choć to przecie nic nie było rzadkiego, to granie.

A w tem ktoś wszedł z podwórza i rzekł do pana młodego:

— Gadali, że twój bratanek na flisach przepadł, a on żyw i zdrów... pod krzyżem ot w surmę dmie!

Teodor splunął niechętnie.

— Taki ród podły, to go nic nie zgubi — mruknął ze złością.

Ulisia spuściła głowę i ręcznikiem weselnym zakryła oczy, łez pełne. Romanowe granie dla niej było, jak to jej był wiosną obiecał...

Hreczkę pożęli, swaty ją wzięli, a on przyszedł pod krzyż pożegnać ją po swojemu, smutno a potajemnie, żeby nikt nie zrozumiał.

I zdjął ją żal okrutny za chłopakiem, który głupi był i poniewierać jej nie chciał, chociaż tylekroć mógł, bo go miłowała bez pamięci.

Śpiewy weselne zagłuszyły płacz surmy, krewni zaczęli darzyć dziewczynę, rzucając na korowaj pieniądze i płótno. Ulisia płakała, aż się dziwowały swachy i kumy, co jej tak nagle do serca przystąpiło...

. . . .

Gdy Roman wieczorem do chaty wrócił, z surmą a bez krokwi, matka wpadła w gniew straszny, porwała instrument i wrzuciła do pieca, wymyślając mu i grożąc.

On jej się nie opierał, spojrzał, jak płomienie objęły surmę i spokojnie rzekł:

— Nie będę już więcej nigdy grać, ni próżnować. Niech zgore. Jeszcze ja dzisiaj słaby się czuł, taj chory. Więcej tego nie będzie.

Poszukał oczyma bociana, a dojrzawszy go śpiącego w kącie, dodał:

— A ten sierota niech z nami zimuje. Ostał sam, jak i ja... i takiż słaby.

— Niechta! — mruknęła wdowa, ułagodzona jego pokorą i wspomnieniem choroby.

I tak się to lato Romanowe skończyło.

Marya Rodziewiczówna.

KRONIKA.

Lwów dnia 17. kwietnia

Zapiski osobiste. Księstwo Windisch-Graetz wyjechali dzisiaj, pociągiem kuryerskim popołudniu do Wiednia.

W trybunale administracyjnym z powodu znacznego namnożenia się spraw, okazała się potrzeba pomnożenia personalu tak, aby codziennie mogły dwa senaty obradować. Skutkiem tego niebawem nastąpi mianowanie wielu nowych radców dworu.

Emigracya do Brazylii. Wedle *Diła* namiestnictwo celem powstrzymania dalszej emigracyi do Brazylii, wydało odezwę do gr. kat. ordynaryatów w Galicyi, aby w przyszłości nie wydawali proboszczowie wyciągów metrykalnych chłopom pragnącym wyemigrować, któremi to świadectwami ajenci emigracyjni posługują się zazwyczaj wobec władz włoskich, jako dokumentami podróżnemi.

Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej Komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych, rozpoczną się dnia 15. maja br.

Rozprawa karna przeciw Greczyle, mordercy właścicielki realności na ul. Gancarskiej rozpisaną została na 24. bm.

Mieszkańcom ul. Łyczakowskiej trzeci rok już z rzędu sprawia magistrat lwowski niemiłą niespodziankę rozkopywania ulicy. Przed dwoma laty budowano kanał, przejazd więc przez ulicę był zamknięty, — zeszłego roku burzono ulicę celem układania szyn tramwaju elektrycznego, — tego roku zaczęto znowu rozkopywanie celem wybrukowania kostkami porfirowemi.

Wysoki Zamek mimo dojmującego zimna, panującego u nas obecnie, zaludnia się popołudniową porą wcale liczną publicznością. Jako nowość podziwiają wszyscy zmysł estetyczny urzędu budowniczego, który na samym środku głównej alei przy zbiegu kilku pobocznych, wystawił wiadomy pawilon.

Nowy banknot papierowy pojawi się niebawem u nas w obiegu. Będą to 10-koronówki, mające zastąpić obecne piątki. Nie kijem go, to pałką, — tak się też rzecz ma ze złotą walutą austryacką, której zewnętrzna forma jest taka sama, jak dawnej mięszanej — papier.

Kradzieże. Terminator szewski Wojciech Śnieżko, ukradł swemu pryncypałowi M. Kornblumowi, garderobę wartości 40 zł. i zniknął ze Lwowa. — Michał Gorski, parobek piekarski, okradł swych kolegów i zbiegł do Przemyśla. — Wenclowi Trevek sierżantowi żandarmeryi, zamieszkałemu w koszarach, skradziono z mieszkania z zamkniętej szafki 125 złr.

Pobicie. Jonasz Tartyk, izraelita, właściciel fabryki wody sodowej przy ulicy Bóżniczej, napadł o 8 wieczorem przy ulicy Rzeźnej w towarzystwie swej rodziny na Majera Zieglera i pobił go drągiem tak silnie, że musiano go odwieźć na stacyę ratunkową. Powodem napadu była zawiść zawodowa.

O żonę. Michał Szpak nie chciał wczoraj wpuścić do mieszkania swego Tomasza Wolaka, stróża, podejrzewając go o bałamucenie żony. Wolak uczuł się tem dotknięty i przy pomocy samej Szpakowej tak obił pana Szpaka, że go musiano odwieść celem opatrunku do lekarza. Pani Szpakowa zaś tymczasem zabrała z domu wszystko, co było możliwe i znikła.

Krzyż zasługi. Z Grybowa donoszą: Andrzej Stachur, woźny przy tutejszym sądzie, przeniesiony po 50-letniej słubie w stan spoczynku, otrzymał srebrny krzyż zasługi, którego wręczenia dopełnił kierownik sądu, w obecności starosty i reprezentantów rozmaitych urzędów.

Z Tarnopola donoszą nam: W ciągu ostatnich niespełna dwu tygodni, zmarło w tutejszym pułku 12 szeregowców. Mimo starań nie zdołaliśmy się dowiedzieć jakiej przyczynie przypisać należy tak wielką śmiertelność w tym pułku, z którego jest stacyonowanych tu zaledwie 2 szwadrony, 3 bowiem inne konsystują w Trembowli i Strussowie.

W czasie świąt popełniono tu kilka znaczniejszych kradzieży i tak: gdy z rzym. kat. plebani wszyscy domownicy byli w kościele, jakiś nieznajomy zdołał zabrać cukiernicę srebrną wartości 60 zł. Do mieszkania znowu Wolfa Stöckla włamał się rzezimieszek i zabrał rzeczy wartości zwyż 100 zł.

Inspektor tut. policyi Skulski, dzięki którego energii i zdolności powiodło się wpaść w swoim czasie na trop sprawcy głośnej kradzieży w tutejszej Kasie Oszczędności, przeziębiwszy się w czasie śledzeń, rok drugi już choruje a obecnie lekarze z powodu pogorszenia się stanu jego zdrowia, nakazuzują mu wyjazd. Ale zkąd taki biały murzyn zdolen jest tego rodzaju wydatki pokryć? Spodziewać się jednakowoż należy, że znany ze swej sprawiedliwości i lojalności burmistrz p. Pohorecki, wpłynie, by tak zasłużonemu urzędnikowi Rada zasiłek w tak groźnem niebezpieczeństwie udzieliła. Niemniej też i tut. Kasa oszczędności nie omieszka w jej sprawie unieszczęśliwionemu inspektorowi skromną gratyfikacyę udzielić gdyż tylko jemu zawdzięczyć należy wykrycie sprawcy, odnalezienie skradzionych pieniędzy — a tem samem rehabilatacyę Wydziału i urzędników Kasy. *L. B.*

Z nędzy odebrał sobie życie przez powieszenie włościanin Petro Petrusek, w Cebrowie pod Tarnopolem.

Czyn bohaterski. W Warszawie na zebraniu ogólnem członków Towarzystwa ratowania tonących, zarząd Towarzystwa podał do wiadomości zebranych następujący czyn bohaterski: Na święta Bożego Narodzenia roku ubiegłego przybył do rodziców we wsi Grodzisk, pow. Ostrołęckiego, gub. Łomżyńskiej, uczeń z Warszawy, Edmund Schürr. Wziąwszy pewnego dnia łyżwy, wybrał się chłopiec na ślizgawkę. Gdy przechodził koło młyna wodnego, ujrzał go młynarz, August Siedlecki i ostrzegł, by ślizgał się po dobrze zamarzniętym stawie, a nie puszczał się na rzeczkę Orżę, na której lód jest słaby i łatwo może się załamać. Powiedziawszy to, Siedlecki wszedł do młyna, lecz po pewnym czasie, tknięty niepokojem, czy chłopiec usłuchał jego przestrogi, wyjrzał na dwór. Szczęśliwie się stało, gdyż nieostrożny chłopiec wysunął się na rzeczkę i właśnie w tej chwili wpadł pod lód, który się pod nim załamał. Ujrzawszy to młynarz, rzuca się na dwór, przebywa pędem przestrzeń blisko ośmiuset kroków, dzielącą go od miejsca wypadku i zrzuciwszy z siebie kożuch, w koszuli, spodniach i butach skacze w utworzoną przerębel. Oparłszy się jedną ręką o lód, drugą szuka chłopca w wodzie. Chłopiec tymczasem, wywijąc rękami, trafił na nogę Siedleckiego i uchwycił się jego spodni, ciągnąc go w głąb. Młynarz nie mogąc się utrzymać na powierzchni wpada pod lód i stara się odczepić chłopca. Udaje mu się tego dokonać, gdyż Schürr stracił przytomność. Siedlecki chwyta w zęby ubranie chłopca i płynie, by dostać się do płytszego miejsca, gdyż w tem miejscu, jak późniejsze pomiary wykazały, woda miała głębokości dziewięć stóp i cztery cale. Nareszcie trafia ręką na korzeń podwodny. Chwyta zań i usiłuje dostać się na wierzch, nad sobą jednak czuje lód. Dzięki jednak temu, że lód był słaby, przebija go głową i przez ten otwór wyrzuca naprzód nieprzytomnego chłopca, potem wydostaje się na brzeg. Na brzegu przedewszystkiem usiłuje przywrócić chłopca do zmysłów, sam jednak w najwyższym stopniu wycieńczony, pada bez zmysłów obok niego. Szczęściem, dostrzega obu przechodząca tamtędy kobieta i sprowadza czempr dzej z przyległej osady

fabrycznej felczera. Dzięki umiejętnej pomocy i energicznym środkom, zastosowanym przez sprowadzonego lekarza, wypadek ten dla obu: ratującego i ratowanego, oprócz gorączki, nie sprowadził innych następstw. Towarzystwo ratowania tonących przedstawiło Siedleckiego do nagrody najwyższej, jaką stanowi medal złoty na wstędze orderu świętego Jerzego.

† **Ks. Ilnicki**, emer. dyrektor gimnazyum, pod którego kierunkiem wychowało się mnóstwo dziś wybitne stanowiska zajmujących ludzi, wyjechawszy celem spędzenia świąt na wieś pod Stanisławów, zmarł tamże. Był to człowiek niezwykle prawego charakteru i nader gorliwy jakoteż zdolny pedagog.

Konkurs. Przy Wydziale pow. w Bohorodczanach jest do obsadzenia posada inżyniera drogowego z płacą 800 zł. i dodatkiem 240 zł.; termin wnoszenia podań do 10. maja. Przy sądzie pow. w Szczercu wolna jest posada dyetaryusza z płacą 1 zł. dziennie.

Dla lekarzy. Do obsadzenia są posady lekarzy okręg. w Krukienicach i w Sądowej Wiszni. Płaca po 500 zł. i dodatek 200 a w S. Wiszni 240 zł. Termin podań do 20. maja do Rady pow. w Mościskach. Przy szpitalu w Przemyślu opróżniona jest posada sekundaryusza z płacą 400 kł.; podania wnosić do magistratu.

Nędza. Rzadko kiedy odwołujemy się do ofiarności publicznej, lecz dziś czynimy to z szczególnych względów na człowieka, który przed laty trzydziestu będąc w sile wieku i odwagi, brał czynny zbrojny udział w walce o narodową niepodległość, obecnie wskutek odniesionych licznych ran, podeszłego wieku i nieuleczalnej sercowej choroby, nie mogąc zarobić na kawałek chleba, cierpi największy niedostatek. Łaskawe datki przyjmuje administracya naszego pisma

* **„Myśli“ nr. 6** zawiera treść bardzo obfitą, mianowicie: artykuł p. Z. Gr. „Po apoteozie Bismarka“; piękny wiersz J. Nitowskiego pt. „Z czarnych chwil“; d. ciąg studyum M. Konopnickiej: „O Lenartowiczu“; rzecz „O patryotyzmie i chrześcijaństwie“ (z powodu książki hr. Tołstoja) przez p. J. Kot.; ocenę „Towarzysza pancernego“ przez Józefa Łozińskiego; „Z salonu sztuki“ przez p. Bl.; oraz stałe rubryki sprawozdawcze i bogate notatki literackie i artystyczne.

Neue Fr. Presse raduje się z doniesienia *Conserv. Corresp.*, wedle którego wystąpienie br. Dipauli'ego z subkomitetu dla reformy wyborczej nie pociągnie za sobą prawdopodobnie wystąpienia reszty członków klubu Hohenwartha.

Ostatnie wiadomości

Półurzędowa stara *Presse* uważa za stosowne wziąć w obronę p. Plenera przed niedzielnym artykułem *N. fr Presse*, o którym pisaliśmy na czele wczorajszego nr. „Ataki liberalno-niemieckiej prasy — powiada stara *Presse* — dowodzą ponownie, jak dalece w niektórych kołach okazuje się brak zrozumienia dla istotnych korzyści obecnego politycznego położenia i dla jego potrzeb. W teoryi pogodzono się wprawdzie z myślą, iż potrzebna jest pewna polityczna rezerwa; w praktyce jednak objawia się żądza namacalnych partyjno-politycznych korzyści. Stronnictwa związane koalicyą powinny mieć przedewszystkiem to na oku, że są umiarkowanemi stronnictwami porządku, które w interesie ogólnego dobra a tem samem dobra ich wyborców, winny ściśle łączyć się z sobą i działać w ścisłem porozumieniu, a tem samem nie dopuszczać do łączenia się żywiołów radykalnych. Ci, którzy obecnie wspólnie z naturalnymi przeciwnikami koalicyi starają się podkopywać główne podstawy koalicyi, osiągną z pewnością w razie jej upadku, zupełnie coś przeciwnego, niż to, co starają się osiągnąć w ślepem roznamiętnieniu partyjnem“.

Z Petersburga donoszą: Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, Sipiagin, mianowany został naczelnikiem kancelaryi carskiej dla przyjmowania próśb, a w jego miejsce towarzyszem ministra spraw wewnętrznych zamianowany został senator Goremykin. Jenerał Richter pozostaje nadal szefem głównej kwatery carskiej. Rezydent rosyjski przy dworze papiezkim Izwolski mianowany rzeczywistym radcą stanu z tytułem ekscelencyi.

Jenerał Annienkow oświadcza w *Mosk. Wiedom.*, że podane w pismach zagranicznych pogłoski o defraudacyach przy prowadzonych przez niego robotach kolejowych, są zmyślone. Rachunki wygotował on dopiero z końcem marca (st. st.) i złożył w urzędzie kontrolnym do rewizyi, na której wynik czekać trzeba.

Król belgijski przybył do Florencyi. Ma być już pewnem, że zanosi się na zaręczyny królewicza włoskiego z ks. Klementyną belgijską.

Do Rzymu ma wkrótce przybyć z Bagdadu arcyb. Altmayer, delegat apostolski na Mezopotamię, Armenię i Kurdystan, z misyonarzem, który był naocznym świadkiem zajść w Armenii, aby zdać sprawę Propagandzie. Dopiero teraz dowiemy się prawdy o tych zajściach.

Telegramy.

Tarnopol d. 17. kwietnia.

Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone profesorowi tutejszego seminaryum nauczycielskiego Szafranowi, zostało zakończone uznaniem go za niewinnego i restytuowaniem na jego posadzie. Profesor Szafran począł już ponownie pełnić swą służbę. Dyrektor seminaryum Michałowski przeniesiony zostanie prawdopodobnie do Krosna lub Sokala.

Wiedeń d. 17. kwietnia

Wiener Ztg. ogłasza dekret koncesyi na kolej lokalną Lwów-Janów.

Radca sądu krajowego w Monasterzyskach Filaret Sembratowicz został mianowany radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Teodor Biliński, sekretarz administracyi dyrekcyi domen i lasów we Lwowie, został mianowany radcą administracyjnym.

Minister oświaty i wyznań dr. Madeyski zatwierdził rozszerzenie *veniam legendi* prywatnego docenta na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie hr. Jerzego Mycielskiego, także na historyę sztuki.

Wiedeń 17 kwietnia.

W fabryce cegły na Wienerbergu wybuchł strejk częściowy; 300 robotników zawiesiło pracę, pozostali zaś w liczbie 4700 postanowili dziś przystąpić do zmowy.

Właściciel kantoru bankowego Riedling znajduje się jeszcze w więzieniu; wiele obciążających dowodów winy zgromadzono przeciw niemu, skutkiem czego proknratorya sprzeciwiła się uwolnieniu go za kaucyą 30.000 złr. Śledztwo wykazało charakterystyczny szczegół, mianowicie, że Riedling jest z powołania rzeźnikiem.

Wiedeń 17 kwietnia.

Przy ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 49331, druga zaś wygrana 1500 zł. na nr. 18460.

Wiedeń d. 17. kwietnia.

Dziś rozpoczynają się w ministerstwie dla spraw zewnętrznych wspólne narady ministrów, w których ze strony Węgier wezmą udział ministrowie Banffy, Lukacs i Josika.

Lublana 17. kwietnia.

Wczorajszej nocy znowu czuć się dały cztery wstrząśnienia ziemi. Położenie mieszkańców jest rozpaczliwe, wszelki ruch fabryczny ustał, a z okolicy dochodzą równie smutne wieści. Siedm osób utraciło życie z powodu zawalenia się domów.

Lublana d. 17. kwietnia.

Skutkiem trzęsienia ziemi wiele ucierpiały: teatr, kasa oszczędności, poczta, kasyno, muzeum. Wiele domów grozi upadkiem, dachy po większej części zniszczone. Najwięcej uszkodzone zostały domy parterowe i jednopiątrowe. Przeważna liczba urzędów zamknięta; więźniowie z głównego więzienia, pomieszczeni na podwórzu budynku więziennego. Codziennie odchodzi mnóstwo osobnych pociągów do Krainy dolnej, przewożąc chroniącą się tam ludność.

Budapeszt d. 17. kwietnia.

Z Wielkiego Waradu donoszą, że nuncyusz msgr. Agliardi zapowiedział się na dzisiaj u ks. kardynała Schlaucha z wizytą. Treść długiej poniedziałkowej konferencyi nuncyusza z prymasem w Ostrzyhomiu zachowywana jest w tajemnicy.

Budapeszt d. 17. kwietnia.

Stanowisko Banffiego jest tylko dlatego niezachwiane, że ani korona ani stronnictwo liberalne nie wiedzą kogoby ustanowić jego następcą. Wybór Franciszka Koszuta do sejmu i straszliwe wybryki, podpalania i zabójstwa, jakich się jego zwolennicy, niespotykając oporu u władz, bezkarnie dopuszczali, zmuszają rząd do zerwania ze skrajną lewicą, przy której jedynie pomocy przeprowadzał ustawy antykościelne. Fuzya stronnictw, stojących na gruncie ugody austro-węgierskiej, musi przyjść i stanie się to zapewne na nadchodzącej sesyi delegacyjnej; inaczej rozluzuje się cała węgierska maszynerya rządowa i parlamentarna. Rząd i wszyscy politycy wielce się interesują wizytą nuncyusza u prymasa i u kard. Schlaucha, najdzielniejszego po stronie katolickiej bojownika parlamentarnego.

Friedrichsruhe 17 kwietnia.

W stanie zdrowia Bismarka nastąpiło polepszenie.

Berlin d. 17. kwietnia.

Wedle brzmienia artykułu *Nordd. Allg. Ztg.*, w stanowisku, zajętem przez rząd wobec projektu ustaw przeciw stronnictwom wywrotowym, nastąpiła zmiana w tym kierunku, iż gotów jest poczynić pewne ustępstwa.

Kolonia d. 17. kwietnia.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Belgradu, że minister prezydent Christicz rozesłał do wszystkich prefektów fotografię księcia Karageorgewicza z poleceniem, aby aresztowano każdego podobnego, zachodzi bowiem podejrzenie, iż książę zamierza pojawić się na granicy.

Belgrad 17 kwietnia.

Z powodu domniemanego przyjazdu królowej Natalii, zbierze się skupczyna, aby znieść wydany przeciw niej poprzednio zakaz powrotu do kraju.

Belgrad d. 17. kwietnia.

Królowa Natalia przybędzie tu 10 maja.

Belgrad d. 17. kwietnia.

Jest pewnem, że skupczyna zaraz w trzy dni po wyborach, tj. 22. bm. się zbierze. Pierwsza sesya odnosić się ma do spraw zaległych z roku zeszłego i potrwa 14 dni; druga sesya będzie zwołaną dopiero na 27. czerwca do Niszu.

Rouen 17 kwietnia.

Prezydent Faure miał tutaj z powodu uroczystego przyjęcia go, mowę, w której zaznaczył, że Francya trzyma się polityki pokoju, pojednania i porozumienia.

Paryż d. 17. kwietnia.

Nadchodzące z Petersburga doniesienia potwierdzają, że gotuje się wyprawa ochotników rosyjskich do Madagaskaru na pomoc Francuzom. Organizuje ją lekarz dr. Dworzanin. Czy jednak zezwolą na to rządy rosyjski i francuski, to pytanie. Ustawy francuskie nie dopuszczają tego.

W pewnej winnicy koło Lous znaleziono sto kilogramów dynamitu, zakopanych w skrzyniach.

Londyn d. 17. kwietnia.

Tutejszy poseł japoński oświadczył iż dotąd nie otrzymał wiadomości o zawarciu pokoju między Chinami a Japonią.

Londyn d. 17 kwietnia.

Z Czitralu donoszą: Brat Umrah chana, Mahomet szach, który chciał Anglikom zastąpić przeprawę przez rzekę Swat, został przez chana z Dir wzięty w niewolę.

Waszyngton d. 17. kwietnia.

Żona b. sekretarza stanu Fostera, otrzymała od swego męża telegram, donoszący, że wczoraj pokój między Chinami a Japonią został podpisany.

Dział ekonomiczny.

— **W kraj. szkole garncarskiej** w Kołomyi d. 1. maja br. rozpoczyna się kurs praktyczny dla robotników strycharzy, celem dostarczenia fabrykom dren, dachówek i cegielniom zawodowo przysposobionych robotników.

Zarazą pyskowo-racicową dotknięty został pow. skałacki, to też namiestnictwo zabroniło wypuszczania bydła rogatego, owiec, kóz i świń z tego powiatu, odbywania targów i jarmarków na zwierzęta racicowe w tymże powiecie, jako też ładowania i wyładowywania wymienionych zwierząt na stacyi kolejowej w Podwołoczyskach.

— **Do zarządzenia ogólnej rewizyi katastru podatkowego** co do gruntów, które położone są na brzegach rzek i zniszczone zostały przez powódź — ministerstwo skarbu się nie przychyliło, mimo wezwania sejmu gal. z r. 1894. Zwróciło atoli uwagę, że wedle §. 16. ustawy z d. 23. maja 1883 (Dz. p. p nr. 83) obowiązani są posiadacze gruntów o zmianach w przedmiocie podatku gruntowego donosić w ciągu sześciu tygodni po zajściu zmiany do urzędu podatkowego, lub też do urzędnika pomiarowego. Jeżeli powódź wyrządziła stałe zmiany w przedmiocie, winni urzędnicy pomiarów przedsiębrać sprawdzenia w myśl §. 12 powołanej ustawy także wtedy, gdy o zmianie takiej skąd inąd się dowiedzieli, lub sami ją dostrzegli. Urzędnicy pomiarowi otrzymali też z krajowej dyrekcyi skarbu polecenie, aby podczas swego pobytu w gminach, które dotknięte były powodzią, wyrządzone przez nią stałe zmiany w przedmiocie, także z urzędu sprawdzali. Co się zaś tyczy czasowego wyjścia z uprawy gruntów, to przyznanie uwolnienia od podatku, zawisłe jest w myśl §. 33 powołanej ustawy od poprzedniego doniesienia strony o takiej zmianie.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń d. 17. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 403.50, węgierski bank kredytowy 464·—, anglobank 169·75, länderbank 287·20, koleje państwowe 448·25, lombardy 112·25, elbetha 310·75, akcye tytoniowe 245·50, alpiny 84·50 renta majowa 101·70, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·55, losy tureckie 84·60. unionbank 334·59, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 17. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 248·90 (404·01), lombardy 47·25 (112·35), węgierska renta złota 103·— (123·35), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 17. kwietnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 337·50 (403·83), lombardy 95·37 (11·59), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Wiedeń 17 kwietnia. Spęd wczorajszy wynosił 4166 sztuk, z tych było z Galicyi 608. Ceny 50 do 62.

Wiedeń 17 kwietnia. Przenica na maj-czerwiec 7, żyto na jesień 6·48, owies na maj czerwiec 6·64. Teodencya bardzo mdła.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. kwietnia.

Hotel Europejski. A. Wernert z Paryża, D. Antoniewicz z Winogradu, S. Makarewicz i dr. J. Makarewicz z Krakowa, W. Łempicki z Gubernii Wileńskiej, V. Zotta z Pragi, Fr. Stanek z Wiszenki, A. Listowska z Nadyby, J. Rożański z Bochni, dr. B. Białkowski z Horodenki.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 670 mm.

Prognoza na dobę dnia 18 kwietnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni o średniej prędkości około 4·0 m sek

Średnia temperatura doby około 5·0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 50

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 18. kwietnia: Apoloniusza. — Eutychija.

Nadesłane.

Za te rubrykę redakcya nie odpowiada.

Dla Szan. Prenumeratorów „Biblioteki powieściowej“ dołączamy do dzisiejszego numeru gazety 12 i 13 arkusz powieści „Przeciw prądowi“.

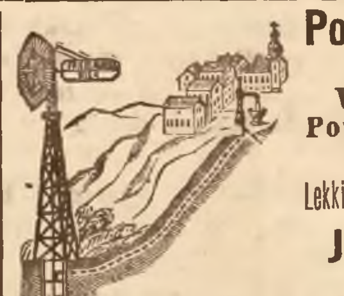
Na miesiąc Maj
ROZMYŚLANIA, NAUKI I NABOŻEŃSTWO
do Najśw. Maryi Panny
po polsku i po francusku
najlepszych autorów, oraz
Figury i obrazy
Najświętszej Panny
w wielkim wyborze i po najniższych cenach poleca
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie

WINO 1892 WŁASNEGO CHOWU
dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz**, Styryi.

HEMOROIDY
leczą się radykalnie przez użycie Pigułek i Maści **Dr. Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia. — We **Lwowie** w aptekach pp. P. Mikolascha, Ruckera i Wewiórskiego W **Krakowie** w aptekach pp. Trauczyńskiego, K. Wiszniewskiego i Redyka.



Meble żelazne
w osobnym magazynie na I. piętrze: **Łóżka, łóżeczka** dziecinne, **Łóżka** składane zwykłe, oraz z drucianemi materacami. **Materace** druciane siatkowe po zł. 12, nowy rodzaj patentowane złr. 16. **Postumenta** na suknie i na parasole. **Umywalnie** od złr. 2·50, z płytami marmurowemi od złr. 23·—, **Umywalnie** z rezerwoarem zgrabne i praktyczne do kancelaryi, dla pp. lekarzy złr. 20·—, **Bidety** złr. 8·50, i inne wyroby obejmujące ten zakres, w największym wyborze
poleca 5570
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki 9.



Pompy i wodociągi
wszelkiego rodzaju.
Kapiele i klozety.
Wietrzne Powietrzne Naftowe **MOTORY**
Lekkie ręczne przyrządy do pompowania.
Józef Friedlaender
inżynier
Cenniki i kosztorysy gratis i franco. Wien, II/7 Dresdnerstrasse 42—46.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 4.

15 dyplomów honorowych, 75 medali na wystawach powszechnych w Paryżu w 1867, 1878, 1889, w Wiedniu 1873. Jedyny medal przyznany tego rodzaju przemysłowi. 45 lat powodzenia.
Mastyk czyli kit Pa L'Homme Lefort
Uznany za najlepszy przez wszystkich ogrodników.
Do szczepienia drzew na **zimno**. Do gojenia ran na drzewach i wszelkich krzewach. Niezbędny do szczepienia winnych szczepów.
Paryż, rue des Solitaires.
We Lwowie w składzie apt. P. Mikolascha i w aptekach pp. Wewiórskiego i Ruckera.

CHOROBY PIERSIOWE
Syrop z Podfosforanu Wapna
pp. GRIMAULT et Cie. Aptekarzy
Syrop ten powszechnie zalecany przez lekarzy, nader skutecznie sprawia ulgę w chorobach *płuc i oskrzeli piersiowych; leczy najuporczywsze katary, zagaja tuberkuły płucne u suchotników; powstrzymuje krztuszenie się i zanoszenie w nieustannym kaszaniu*, tak rozpaczne nieznośnego dla chorych. Pod jego działaniem *pocenie się nocne ustaje, apetyt zwiększa się* i chory odzyskuje szybko zdrowie.
SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.
Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 632

TRAWA MIODOWA
(*Holcus lanatus*) 64
nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje 4 złr., przy zakupnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz**, skład nasion w **Bochni**.

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do robienia lodów po złr. 4·75, 5·50 i 6·50, Żelazka do pieczenia andrutów po złr. 4·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ZDOLNA EKSPEDYTORKA o skromnych wymaganiach znajdzie umieszczenie w urzędzie pocztowo-telegraficznym w Żydaczowie. Zgłoszenia tylko za recepisem. 690

WYSPRZEDAŻ. W Drohowyżu (Gorzelnia Zawałówka) nad Dniestrem jest od 10. kwietnia do ostatniego maja 1895 cały inwentarz żywy i martwy, składający się z krów rasy „Bernery", jałownika starszego i młodszego, także roboczych koni starszych i młodszych, narzędzi rolniczych, dalej powóz, fajeton, sanki z wolnej ręki do sprzedania. 6?9

PRZYJMĘ dwóch lub trzech uczni na stancyę, zapewniając im macierzyńską opiekę, jak również na życzenie konwersacyę w językach francuskim i niemieckim, gry na fortepianie lub skrzypcach i korepetycye nauk szkolnych. Lwów, ulica Zyblikiewicza 23. Zofia Gołęmberska, wdowa po śp. Wład. Gołęmberskim.

Bulion
przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 00 z truflami zł. 7·50 kilo taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 44

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedjuje Centr Biuro ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

KRYCIE budynków, reperacye tychże w miejscu i na prowincyi pod gwarancyą. Wszelkie przyrządy kapielowe poleca **Z. Gościcki**, Lwów, Kopernika 7.

ZARZĄD REALNOŚCI Chatki-Złotniki sprzedaje kukurudzę nasienną zwaną dwunastówka 100 klg. 10 złr., 50 klg. 6 złr., 5 klg. 70 ct. 691

ZNAJDĄ UMIESZCZENIE: Lustrator dóbr, kawaler, wykazać się mogący, że zarządzał znacznemi dobrami. **Rachmistrz gospodarczy** kawaler, posiadający egzamin rachunkowości podwójnej i **Nadleśniczy**, zdolny praktyk. Zgłoszenia przyjmuje Biuro wywiadowcze J. Polińskiego, Lwów, ul. Karola Ludwika 5. 683

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

RZĄDCA ekonomiczny, posiadający studya rolnicze i długoletnią praktykę poszukuje posady z wiosną 1895 na ordynaryę lub kawalerską. Adres: Jan Bujak w Podhorodcach, p. Schodnica. 645

W HANDLU Albina Soleckiego, ulica Wałowa 11 we Lwowie, wszelkie towary korzenne i mączne. Najlepsze masło deserowe. 600

Kto się chce żenić!
Mieszczanin czy szlachcic, który chce się ożenić odpowiednio do swego stanowiska i do swoich stosunków, powinien zażądać **projektów małżeństw**, z pisemną wskazówką do zawarcia znajomości, od: **Mariage Company, Budapeszt, Cosmörlstrasse 4**, za nadesłaniem 30 ct. w markach listowych. (W zamkniętej kopercie).

Sławne w świecie, wspaniałe
goździki z Klattau
niezrównane w budowie i wielkości.

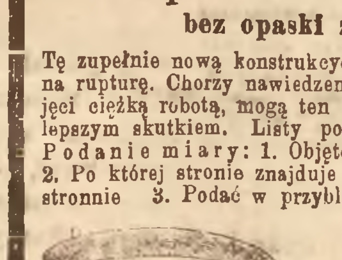
Goździki olbrzymie	6 sztuk	zł. 5·50
Wspaniałe goździki I. Rgs.	10 szt.	„ 3·—
Goździki wazonikowe	10 sztuk	„ 1·—
Goździki ogrodowe	10 „	„ 1·50
Goździki „Remontant"	10 „	„ 5·—

F. Horšik, Nelken-Cultur, Klattau.
Goździki, róże etc. podług katalogu.

MAŁO UŻYWANE
ROWERY
PNEUMATYCZNE I PODUSZKOWE
bez najmniejszych wad, są bardzo tanio
do sprzedania u
S. PIELECKIEGO i Ski
we Lwowie.
Jednocześnie zapraszamy każdego cyklistę do zwiedzenia naszego największego w kraju magazynu sportowego i już nadeszłych nowości na sezon 1895.
SWIFTY ze STEYR
sprzedajemy najtaniej.
Rowery 14-kilowe
tangent. pneumath. **Antislipping** z wszelkiemi nowościami i nieograniczoną **GWARANCYĄ od 150 złr.**

Julian Dąbrowski
we Lwowie, ulica Halicka l. 17
poleca **własne wyroby ze złota** urzędownie cechowane, tak nowe jakoteż „Ocasion".
Zegarki kieszonkowe złote, srebrne, stalowe, niklowe oraz pendułowe franc., jakoteż **budziki**.

C. k. uprz. **Patentowany bandaż rupturowy**
bez opaski z obracającym się węzłem.
Tę zupełnie nową konstrukcyę mogę sumiennie polecić każdemu cierpiącemu na rupturę. Chorzy nawiedzeni najcięższem i najdawniejszem cierpieniem i zajęci ciężką robotą, mogą ten bandaż bez utrudzenia dzień i noc nosić z najlepszym skutkiem. Listy pochwalne od powag lekarskich są do przejrzenia. Podanie miary: 1. Objętość w około ciała cm. w kierunku piersi mierzona. 2. Po której stronie znajduje się ruptura, czy po prawej, po lewej czy obustronnie 3. Podać w przybliżeniu wielkość ruptury np. jajo kurze, gęsie lub wielkość pięści etc.



Na rupturę jednostronną sztuka złr. 5·50
Na rupturę obustronną „ „ 10·—
Ilustrowany przepis użycia na żądanie gratis.
O. NEUPERT Nachf., fabryka bandaży
Wien, I. Bez. Graben 29 (im Hof).
Wysyłka zaraz za zaliczką. 6603

Leopold Lityński
Lwów, Grand Hotel
poleca
Droguerye
obfitującą we wszelkie materyały apteczne, **chemikalia, zioła lecznicze**, kwasy, minerały i **środki uniwersalne**. Waty, opatrunki chirurgiczne, aparaty inhalacyjne, wszelkie wyroby gumowe itp.
Codzienna wysyłka na prowincyę.



Nowości!
na suknie damskie
wełniane i bawełniane
poleca najtaniej
M. BAŁŁABANA Następca
M. LUDWIG
Lwów plac Maryacki l. 8 5197
Na żądanie próbki franco.
Kompletne wyprawy ślubne.

W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD
Mydło........... Aux Violettes de Parme
Essencya dla chustek Aux Violettes de Parme
Woda toaletowa.. Aux Violettes de Parme
Pomada........ Aux Violettes de Parme
Olejek......... Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy.... Aux Violettes de Parme
Kosmetyki...... Aux Violettes de Parme
37, Boul' de Strasbourg, 37

Sezon:
od maja
do października.
Uzdrowisko Reichenhall
Kąpiele solankowe, żętyca i największe niemieckie klimatyczne miejsce kąpielowe w bawarskich Alpach. Kąpiele solankowe, z ługu oczyszczonego z soli, błotne i z ekstraktu świerkowego; kozie mleko, krowie, kefir, sok z ziół alpejskich, wszystkie wody mineralne świeżo napełniane, największe aparaty pneumatyczne, inhalacye wszelkiego rodzaju. **Gradyzonie, fontana solankowa, kuracya terenowa** wedle metody prof. Oertla. Zakład hydropatyczny i gimnastyka. Najlepsze hygieniczne ogólne warunki przez wodociągi i dezinfekcyę; park rozległy z krytymi chodnikami, rondo do zabawy w krokieta i Lawn-Tenis; w pobliżu lasy szpilkowe i dobrze utrzymane ulice we wszystkich kierunkach. Codziennie dwa koncerty kapeli zdrojowej, teatr sezonowy, czytelnie, stacye telegraficzne i kolejowe. Obszerne prospekty gratis i franco przez *Komisaryat kąpielowy.*



Aromat ... **niezrównany.**

Nadzwyczaj ważnem jest pielęgnowanie zębów,
które dla utrzymania piękności i towarzyskiego życia jest niezbędnem. Przez najpierwsze lekarskie powagi gorąco zalecona, najwyższemi nagrodami premiowana 6754
woda do ust z proszkiem do zębów albo pasta
Doktora J. V. Bonn, w Paryżu
działa antiseptycznie przeciw bolowi zębów i chorobie błony śluzowej, przeciw pruchnieniu zębów, nieprzyjemnemu odorowi oddechu i szkorbutowym cierpieniom dziąseł; nie narusza kompozycyi sztucznych szczęk, oczyszcza je ze ślusu etc. etc.
Wszędzie dostać można we flakonach po złr. —·65, 1·—, 1·75, 3·— 5·—, 9·50.
Proszek do zębów 75 ct. Pasta do zębów złr. 1·25.
Skład en-gros; **E. Jakobljevich**, Wien, I., Sterngasse Nr. 6 a.
Sposób użycia: ½ łyżeczki eliksiru w szklance ciepłej wody codziennie z trzykrotnem tygodniowem użyciem proszku lub pasty wystarczy do wybielenia zębów i zdesinfekcyonowania ust.

Prawdziwy **tylko wtedy**, jeśli trójkątna butelka jest zamknięta kartką zadrukowaną jak poniżej w kolorach czerwonym i czarnym, na żółtym papierze.



Dotąd nieprzewyższony.
W. MAAGERA
prawdziwy, czyszczony



TRAN Z WĄTROBY
(w opakowaniu prawnie ochronionem)
Wilhelma Maager'a, w Wiedniu.
Przez pierwsze znakomitości medyczne zbadany z powodu **wielkiej strawności** przedewszystkiem dzieciom zalecany we wszystkich tych wypadkach, w których wskazanem jest **ogólne wzmocnienie całego organizmu**, a zwłaszcza w **chorobach piersi i płuc, dla poprawienia soków, oczyszczenia krwi** itp. — **Flaszka po 1 złr.** w moim składzie fabrycznym: **Wien, III./3., Heumarkt Nr. 3.** tudzież do nabycia **we wszystkich aptekach** i handlach **kerzennych** monarchii austro-węgierskiej.
We Lwowie: u pp. P. Mikolasza, Z. Ruckera, J. Beisera, K. Krzyżanowskiego aptekarzy, St. Markiewicza, K. Bałłabana, Al. Hubnera, kupców. — Główny skład dla Austryi: **W. Maager, III./3., Heumarkt 3.**
Naśladownictwo będzie sądownie ścigane.

Ꝑ 23254. 6760
Ogłoszenie konkursu.
Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych będzie dziesięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".
Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.
Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10. maja 1895.**
Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. ks. Krakowskiem.
We Lwowie dnia 4. kwietnia 1895.
Grott.

Nowo założony Magazyn rękawiczek
JANA SPOŻARSKIEGO
w Hotelu Francuskim
poleca łaskawym względom P. T Szanownej Publiczności wyroby **własne**, jakoteż i z ces. król. nadwornej fabryki **J. E. Zachariasa we Wiedniu**: wielki wybór **najmodniejszych rękawiczek** w najlepszym gatunku po zwykłych stałych cenach. 6690
Dziękując P. T. Szanownym Odbiorcom, którzy mnie łaskawem zaufaniem przez 25 lat obdarzali, proszę i nadal o łaskawe względy, a mojem staraniem będzie zadowolnić P. T. Wysoką Szlachtę i Szanowną Publiczność, czyniąc zadość nowoczesnym wymaganiom.
Z poważaniem *Jan Spożarski*
plac Maryacki l. 5, w Hotelu Francuskim.

L. 22667. 6761
Ogłoszenie konkursu.
Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.
Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.
Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10. maja 1895.**
Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1895.
Grott.

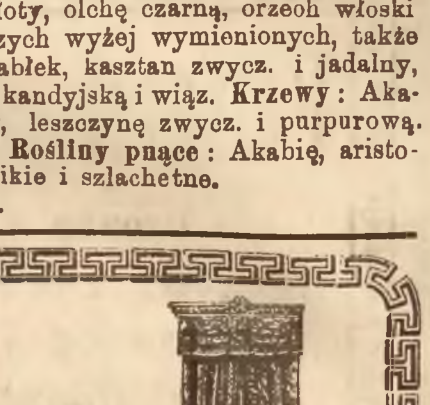
Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną
(ost. poczta Zassów st. kolei i telegrafu Czarna) wysyła za pobraniem pocztą lub koleją niżej podane: **Nasiona i sadzonki leśne**: Jodłę, modrzew, sosnę zwyczajną i czarną, świerk, akacyę, buk, brzozę, cierń Chryst., grab, jarząb, jawor, jasion, klon, **krategus** na żywopłoty, olchę czarną, orzech włoski i czarny, różę wiąz i żarnowiec. **Drzewka ogrodowe**: Prócz starszych wyżej wymienionych, także cis, cyprys, jodłę amer., sosnę amer., dąb czerw., dziczki gruszek i jabłek, kasztan zwycz. i jadalny, lipę, morwę białą, platan, sumak i bużodrzew, topolę, osikę srebrną, kandyjską i wiąz. **Krzewy**: Akacyę krzew., agrest, bez lilak i biały, cytus, jałowiec, piram, liguster, leszczynę zwycz. i purpurową, mahoń, porzeczkę, różę, spireę, tulipowiec, tuję, truszczelinę i wrzos. **Rośliny pnące**: Akabię, aristobię, bignonię, clematis 4 odmiany, periplocę, wino dzikie i szlachetne.
Cenniki odwrotną pocztą i franko.

SYNAPIZMY RIGOLLOT
Musztarda w Arkuszach
ŚRODEK DOGODNY, PEWNY, SILNIE ODPROWADZAJĄCY NA ZEWNĄTRZ
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach. *P. Rigollot*
Znajduje się we wszystkich aptekach.
Skład główny w Paryżu 24 Avenue Victoria

BEZKRWISTOŚĆ, BLADACZKA, AMENORRHOEA, DYSMENORRHOEA, ZOŁZY, etc.
PIGUŁKI
z jodkiem żelaza niezmiennym
BLANCARDA
CENA: flakonu 100 pigułek.. 4 „ ; 1/2 flakonu 50 pigułek 2 25 ; flakonu syropu...... 3 „

ROSTWOR I CUKIERKI ŚCIŚNIONE
BLANCARDA
Newralgie mięśniowe, ból zębów, bóle żołądka, gościec, etc., etc.
CENA: Flakon rostworu ... 5 „ ; 1/2 flakon rostworu. 2 75 ; Flakon cukierków... 3 „
EXALGINA jest najskuteczniejszy, najmniej szkodliwy i najsilniejszy środek leczniczy PRZECIW BOLOM
SPRZEDAŻ HURTOWA: **BLANCARD & Cie**, 40, rue Bonaparte, PARYŻ.

Najtańsze źródło zakupna
Dywanów, portyer i firanek.



Dla pp. oficerów i urzędników c. k. armii i c. k. żandarmeryi, oraz dla pp. właścicieli dóbr, księży, nauczycieli, pp. urzędników państwowych, prywatnych, lasowych i domen, umożliwiliśmy zakupna
na częściowe spłaty.
Nadeszły świeże transporty dywanów salonowych, kościelnych i przed ołtarze, na ściany, do pokojów jadalnych, przedpokojów i pokojów dziecinnych, dywaników przed i nad łóżka, chodników, linoleum, firanek, portyer i firanek koronkowych, kap na łóżka i stoły jakoteż kap pluszowych, narzutek na otomany, koców, kołder i koców do podróży.
Osobne oddziały dla konfekcyi damskiej i dziecinnej, kostyumów, negliżów, parasolek i parasoli, kapeluszów damskich, bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, koronek, wstążek, aksamitów i towarów jedwabnych.
Zarząd wiedeńskiego magazynu „Au Louvre"
we Lwowie, plac Kapitulny 3.
Zamówienia z prowincyi załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.

FABRYKA SZTUCZNYCH NAWOZÓW
SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ
JULIANA WANGA WE LWOWIE
odznaczona na Powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie r. 1894
Dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa rolnictwa
jedyną najwyższą nagrodą w tym dziale
poleca na sezon wiosenny, po znacznie zniżonych cenach i jak najdogodniejszych warunkach spłaty
superfosfaty
z gwarancyą procentów zawartości i jakości składników.
Cennik najnowszy odsyła się na żądanie odwrotnie.
Biuro zarządu przy ul. Akademickiej l. 5
otwarte: rano od 9 do 1, po południu od 3 do 6. 6641

JAN IHNATOWICZ
31 poleca
najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,
odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:
Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.
Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.
Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.
Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.
Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa**, są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.
Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.
Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.